



Choć w ostatnich latach Dymna poświęciła się swojej fundacji dla niepełnosprawnych, nie przestała grać

KSIĄŻKA

Anna Dymna udowadnia, że warto dawać siebie innym

Nie stroi fochów gwiazdy. Śmieszność sławy odkryła w dworcowej toalecie. Właśnie ukazała się książka o Annie Dymnej – „Warto mimo wszystko”

Justyna Kobus
dziennikarka działu kultura

Jest całkowicie pozbawiona narcyzmu. A przecież była Barbarą Radziwiłłówną, Marysią Wilczurówną w „Znachorze”, Melanią Barską w „Trędowatej”... Urzędka publiczność urodą klasycznej damy z portretu i spojrzeniem lekko skośnych oczu (to przez domieszkę tatarskiej krwi).

W latach 70. próbowano uczynić z niej etatową amantkę polskiego kina, ale grała też w komediach zwyczajnie dziewczyny (tę najbardziej lubiana w komediowym tryptyku Sylwestra Chęcińskiego). Mimo że bywała głównie ozdobnikiem na ekranie, udawało się jej tworzyć wyraziste postacie. Jak choćby w filmie „Wesela nie będzie” (1978) Waldemara Podgórnego czy właśnie w komediach Chęcińskiego.

Gdy cała Polska wdychała do wnuczki Pawlaków i Kargulów, mężczynna jej życia, Wiesław Dymny, poeta i plastyk z Piwnicy pod Baranami,

objasniał jej świat. I badał, czy nie nabiera fochów gwiazdy. Ale ona nie miała i nie ma w sobie nic z gwiazdy. „To musi być strasznie nudne i głupie – być gwiazdą” – podkreśla. „Bo co właściwie robi taka gwiazda? Leży i pachnie? Za nic w świecie tak by nie potrafiła”. Wspomina, jak na początku kariery rozpieszczana przez wielbicieli śmieszność rzekomej sławy odkryła w... dworcowej toalecie. „Weszłam tam i zobaczyłam swoje zdjęcie zawieszony na gwoździu. Zamiast papieru toaletowego. W jednej chwili przeszła mi cała duma z mojej okładkowej sławy” – opowiada. Gdy wspomina tamten czas, mówi, że żyła wtedy miłością zafascynowana Dymnym.

Wszystko robili razem. Stawiali ściany, zbijali meble, szyli kostiumy... „Kochaliśmy się i nic więcej nie miało znaczenia” – wspomina.

Na szczęśliwą będącą u szczytu popularności aktorkę zaczęły spadać nieszcześcia. Najpierw spaliło się mieszkanie. Wkrótce niespodziewanie umarł Wiesław Dymny. Świat Dymnej runął z dnia na dzień. I nic nie zostało jej oszczędzone. Kiedy szykowała się do roli Ofelii w inscenizacji „Hamleta” Konrada Swinarskiego, znów ruszyła lawina nieszczęść. Spektakl nie doczekał premiery – Swinarski zginął w katastrofie lotniczej. Potem dwa ciężkie wypadki samochodowe na długie miesiące wykluczyły ją z aktywnego życia. „Nie podniosłabym się bez pomocy in-

nych” – dodaje. Mówi, że musi spłacić swój dług. Założona przez nią fundacja powstała, by uratować warsztaty terapeutyczne dla niepełnosprawnych umysłowo w podkrakowskich Radwanowicach, ale jak mówi aktorka: „Sprawy toczą się lawinowo. Na pomoc fundacji czekają setki osób, firmy, lekarze, stowarzyszenia, nawet szkoły”.

Dymna uważa, że pomaganie innym jest rzeczą zwyczajną jak oddychanie. Kto widział ją podczas pracy z grupą podopiecznych, zauważy, jak dobrze ich rozumie. Twierdzi, że oswojona z cierpieniem wie, jak skuteczną terapią jest sztuka.

Choć cały wolny czas poświęca fundacji, nie przestała grać. Dopiero fizyczna metamorfoza po urodzeniu dziecka w 1986 r. dała jej szansę pokazania skali talentu. Swoje najlepsze kreacje zagrała bowiem w wieku dojrzałym. Poczynając od znakomitej roli dziennikarki alkoholiczki w filmie „Tylko krzyk” Barbary Sass, poprzez kreacje Małgorzaty w adaptacji „Miśtra i Małgorzaty” Macieja Wojtyłki, po pełną ciepła partnerkę Jerzego Stuhra w „Dużym zwierzu”.

Czy żałuje, że gra mniej niż przed laty? Ani trochę, bo aktorstwo nigdy nie przesłoniło jej świadomości tego, co najważniejsze: że „warto mimo wszystko” żyć dla innych.

Anna Dymna, Wojciech Szczawiński, „Warto mimo wszystko”, Znak 2006